

WIENIEC-PSZCZÓŁKA



ORGAN
STRONNICTWA
WYCHOWU CO NIEDZIELI
NIEKIEDY DLA CHRZEŚC.
I DLA JEHO RZECY



**CHRYŚC.
LUDOWE.**
CHROCIŁECZKA, W. R.
R. P. P. N. A. S. Z.
J. Z. U. S. C. H. R. Y. S. T. U. S.



**CHRZEŚC.
LUDOWE.**
DODATEK-KALENDARZ NIEWIASTY
„SPRAWIEDLIWOŚĆ”
FRANCJA 1904

Łena rocznie 5 kor., półrocz. 2 kor. 50 gr., ćwierćrocz. 1 kor. 25 gr. razem z „Niewiastą.”
Redakcja w Bielsku, Śląsk, ulica Blichowa 40.

„Walka o byt“.

Według praw przyrodzonych każdy człowiek musi się starać o „utrzymanie swego życia”, a do tego musi zaspokoić nienuknione wymagania czyli potrzeby swojego ciała. — Pospolicie nazywamy te wszystkie potrzeby jednym słowem: „chleba codziennego” chociaż oprócz pokarmu, do tych potrzeb należy też odzież i mieszkanie.

Trzy te konieczności przyrodzone: pokarm, odzież i mieszkanie chcąc dostatecznie zaspokoić, musimy „pracować” — i dlatego „praca dla bytu” jest prawem przyrodzonym — nienuknione.

Prawo to rozum — i sama przyroda — nam wskazuje, a nauka religijna je potwierdza wskazując nam Stwórcę jako pracodawcę, który powiedział: „W pocie czoła — czyli w pracy twardej, będziesz pożywał chleba.”

Praca, jako taka, sama z siebie ludzi łączy i spaja, bo praca o zjednoczonych siłach, praca kilku osób, jest skuteczniejszą, a mimo to lżejszą i mielszą.

Przyroda więc sama prowadzi ludzi do łączności, do zjednoczenia sił, a potrzeba łączności i zjednoczenia wytwarza potrzebę zgody i wzajemnej życzliwości.

Można więc słusznie powiedzieć, że konieczność trzech potrzeb przyrodzonych, wyżej wymienionych, ma na celu prowadzenie ludzi do jedności i zgody, czyli że natura prowadzi i zmusza ludzi do tego, aby sobie wzajemnie pomagali, razem się łączyli dla pewniejszego i łatwiejszego zaspokojenia potrzeb życiowych:

I tak myśleli ludzie zawsze, i tak też działali, idąc za światłem przyrodzonego rozumu, zwanego zdrowym rozsądkiem, do poznania bowiem tej prawdy nie potrzeba religii, ani osobnego objawienia Bożego.

Religia objawiona, ponieważ nie obala natury i zdrowego rozsądku, ale go podnosi i uszlachetnia, tak samo nam mówi, że podstawą społecznego pożytku, jest „społeczna miłość i wspieranie się wzajemne”

Tę podstawę społeczeństwa — z natury i z objawienia chrześcijańskiej, spacyli ci, którzy w miejsce »wzajemnego wspomagania się w pracy« wprowadzili zasadę: »wyzyskiwania pracy jednych na korzyść drugich« —

Postępując wedle tej nowej zasady, doszło się aż do tego, że w końcu na pozór uczeni ludzie w księgach mądrych dowodzili, że pomiędzy ludźmi istnieje to samo prawo, które widzimy między bezrozumnymi zwierzętami, mianowicie, że jak jedno silniejsze stworzenie zjada drugie, tak człowiek silniejszy sprytem czy mieniem, ma prawo pożreć drugiego czyli być jego zniszczyć, aby swój polepszyć.

Nazwano to słowem pozornie bardzo mądrym: »walką o byt«

Lecz gdzie jest »walka«, tam ustaje wszelka wzajemność, wszelkie wspieranie się społeczne. W walce decyduje nie prawo i prawda, lecz »siła.«

Rzeczywiście też zasadę, jakoby ludzie z konieczności z natury stacząc musieli pomiędzy sobą walkę o byt, głosili obrońcy wyzyskiwaczy, celem usprawiedliwienia ich ucisku wobec słabszych i biedniejszych. Jeden z tych niby uczonych ekonomistów poszedł tak daleko, że twierdził jakoby biedniejszych należało z urzędu gubić, aby silniejszym nie zabrakło pożywienia i utrzymania! Człowiek ten nazywał się Malthus.

Lecz skoro zasada »walki o byt« wyszła od ciemniejszych pracującego ludu dla obrony wyzysku, to zdawaćby się mogło, że socjalnidemokraci, którzy o sobie głoszą, że chcą lud robotniczy wybawić od ucisku i wyzysku, nie powinni by za wyzyskiwaczami powtarzać, że dla polepszenia doli ludu potrzebna jest »walka klasowa.« Albowiem pomiędzy zasadą: »walka o byt«, którą głoszą wyzyskiwacze, a pomiędzy zasadą: »walki klasowej« którą głoszą socjalnidemokraci, nie można się dopatrzeć żadnej zasadniczej różnicy.

Ktokolwiek bowiem przyjmuje za zasadę społecznego życia pomiędzy ludźmi: »walkę« — ten przez to samo wyklucza sprawiedliwość i miłość, a w ich miejsce stawia »siłę.« Różnica może być tylko ta, że wyzyskiwacze pragną, aby w »walce o byt« siła była po ich stronie; a w »walce klasowej« socjalnidemokraci chcą mieć siłę po swojej stronie.

Jedni i drudzy tedy działają wbrew przyrodzonej i boskiej zasadzie, która nas poucza, że ludzie nie są zwierzętami, aby się wzajemnie zjadali — i zwalczali, lecz mają być braćmi, którzy wzajemnie pracować i społecznie wspierać się mają, aby wszystkim dobrze było, aby wszyscy wedle słów Chrystusa »żywot mieli — i obficie mieli«, co nie tylko w duchownem ale i w doczesnem znaczeniu sprawdzić się może i powinno.

Uprzemysłowienie Galicyi.

»Nie mamy fabryk — nie mamy przemysłu« w Galicyi, narzekają wszyscy — i to narzekanie jest słuszne. W których stronach naszego dużego kraju istnieje przemysł i fabryki, tam stosunkowo lud ma się lepiej i mniej ludzi wyjeżdża za granicę. Takich jednak okolic na tak rozległy kraj jest za mało.

Dlatego wołanie o podniesienie i rozszerzenie przemysłu ma za sobą

wszelkie pozory prawdy; toż nie dziw, że gły w ubiegłym roku założono towarzystwa: »Związek fabryczny« i »Pomoc przemysłowa« — a członkowie jego zaczęli po miastach urządzać »wiece przemysłowe«, wszędzie garnęli się ludzie na te wiece, wstępowali do »Pomozy przemysłowej« i nawoływali się wzajemnie, aby »tupować wyroby krajowe«.

Ruch ten jest dobry i pożądany, bo dotychczas nasze mieszczaństwo i szanowna inteligencya myślała tylko o zabawach, kartach, wycieczkach itp. płochościach a do roboty żadnej się nie brała.

Ale już w Sejmie podczas rozpraw nad »przemysłem krajowym« zwrócił poseł ks. Stojałowski uwagę na to, że »ruch przemysłowy« jest na błędnej drodze, bo zapomina się o tem, że u nas przemysłu nie można rozwinąć należycie, z braku ludzi fachowych, z braku chrześcijańskiego handlu — (żydzi-kupcy nie będą brać wyrobów krajowych lepszych, ale droższych) wreszcie wskutek tego, że nasze fabryki nie wytrzymają konkurencyi z wyrobami niemieckimi, tanimi — a często lepszymi od naszych.

Te uwagi ks. Stojałowskiego wywołały oburzenie naszych mędrców przemysłowych, którzy w Sejmie zasiadają, wybrani przez żydów, jako posłowie miejscy. Powiedzieli oni, że ks. Stojałowski nie zna się na tych rzeczach i jest zaciekłym antisemitą, więc tak mówić musi.

Tymczasem w dniu 29. marca odbyło się we Lwowie zebranie przemysłowców, tak zwana »konferencya przemysłowa« w której wzięli udział sami »fachowi przemysłowcy« w liczbie kilkudziesięciu osób. I oto na tem zebraniu taki znawca przemysłu jak p. Baczewski, właściciel fabryk we Lwowie wypowiedział te same zapatrywania, które podniósł ks. Stojałowski w Sejmie. »Niema kraju na świecie, mówił p. Baczewski, któryby miał tak fatalne warunki geograficzne jak Galicya... Porównywać jej z Królestwem Polskiem nie można, bo Królestwo ma wprost idealne (doskonałe) warunki przemysłu i może opanować handel na całej kuli ziemskiej.. My w Galicyi ani trzech czwartych naszych potrzeb zaspokoić nie możemy własnymi wyrobami — a gdybyśmy się oddzielili od monarchii, co nazywają wyodrębnieniem, tobyśmy zbankrutowali.« — Podobne zdanie wyraził dr. Romer, który zwrócił na to uwagę, że Galicya niema ani węgla ani żelaza swego, więc wcale nie może rozwinąć wielkiego przemysłu.

Zdanie tedy fachowców stwierdza to, cośmy dawno mówili, że do uprzemysłowienia Galicyi potrzeba najpierw jej połączenia z Królestwem polskiem — wtedy za lat kilka mielibyśmy fabryk i cukrowni tyle, ile ich ma Królestwo.

Lecz nietylko w tem ruch przemysłowy jest na błędnej drodze, że chce rzeczy w dzisiejszych warunkach niemożliwej.

Cały ruch »wiewców przemysłowych« i hasło: »kupujmy wyroby krajowe« jeszcze i w tem się myli, że poleca wyroby krajowe bez względu na ich dobroć i taniłość, a także bez względu na to, kto je wytwarza.

W spisie przemysłowców i fabryk nam zalecanych jest połowa żydów, a znajdują się i zacięci wrogowie naszego narodu: *hakatyści-niemcy* z Białej, którzy wszyscy wyzyskują polskiego robotnika w sposób wprost bezwstydnym i beczelny.

Cóż to więc za roztropność i jaka to rada, abyśmy mogąc n. p. mieć wyrób z fabryk chrześcijańskich, choćby niemieckich lub czeskich, albo z fa-

bryk w Królestwie polskiem, mieli odrzucać te wyroby, lepsze i tańsze, a kupowali żydowskie lub hakatystyczne, dlatego tylko, że ten żyd lub hakatysta wlaźł do nas i założył tu fabrykę! My tedy zamiast hasła: kupujmy wyroby »krajowe« wołamy:

«Kupujmy wyroby polskie i chrześcijańskie!»

„Spalone na stosie!”

Wszystko ma swoje granice — a cierpliwość choćby największa musi się w pewnych wypadkach wyczerpać.

Znosimy od roku 1897 prawie bezustanne wyzywania i drażnienia ze strony niektórych duchownych, dla których widocznie nie istnieją przykazania Boże, a prawa kanonicznego niestety nie ma, bo je dopiero teraz Ojciec św. Pius X. rozkazał nareszcie ułożyć.

Duchowni ci, nie wahali się pomimo stanowczego dekretu rzymskiego nadużywać ambony, nawet spowiedzi i wszelkich innych Sakramentów, aby chrześcij. ludowców prześladować, od czytania »Wieńca-Pszczółki« ich odstraszać, a przeciwko ich redaktorowi najpotworniejsze rzucić oszczerstwa i obelgi.

Gdybyśmy byli chcieli na te wszystkie napaści odpowiadać, musielibyśmy byli w każdym niemal numerze piętnować te nadużycia. Nie czyniliśmy tego dla świętego spokoju — a zaledwie niekiedy podnosiliśmy okrzyk oburzenia, gdy się zdarzył wypadek bardziej drastyczny i bardziej gorszący.

Nie przypuszczamy, ażeby założyciele i redaktorowie nowej »Gazety niedzielnej« mieli zamiar w sposób tak wstrętny zapewniać sobie rozszerzenie swego pisma; owszem jesteśmy przekonani, że to tylko garstka duchownych zapaleńców, znieprawiona chęcią przypodobania się u góry, zapomniała w swym obłędzie religijnym na Boże prawo, a rzuciła się w czacie wielkanocnym do agitacyi na sposób średniowiecznej inkwizycyi.

Dostaliśmy w tym czasie kilka listów, w których czytelnicy żalą się nacisk polityczny w czasie spowiedzi wielkanocnej, ale ze stosu tychże wybieramy tu jeden, świadczący o prawdziwym szale inkwizycyjnym:

Z Matysówki pod Rzeszowem piszą: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Gazetkę do dnia dzisiejszego zawsze w porządku otrzymywałem. Za lata 902 i 903 za gazetkę dla mnie tak pożyteczną zapłaciłem, za 6 kalendarzy także zapłaciłem. Na rok bieżący nie płaciłem i płacić już nie będę, tylko za jedno ćwierćroczce. Proszę szanownej Redakcyi o rachunek, ile mam zapłacić za 12 numerów, oraz serdeczne Bóg zapłać za waszą gazetkę, dalej prenumerować jej nie będę, bo mam od księdza zakazane.

W czasie spowiedzi nie otrzymałem rozgrzeszenia pierwszej od OO. Misyonarzy aż »musiałem wszystkie numera publicznie spalić!« Dziękuję więc wam za waszą gazetkę...

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę zdekretowany czytelnik.

Wojciech Klęsk.

Misyonarze, duchowni, którzy najobrzydliwszym, jaki pomysłu można

przymusem, bo przymusem przy s p o w i e d z i, zmagając biednego włościana do roli średniowiecznego katar palącego pisma — to nie apostołowie prawdy i miłości — lecz zacofani barbarzyńcy.

Czyn ich sam się sędzi w oczach ludzi rozumu i sumienia.

Smutno, że wypadku tego nie można nazwać wyjątkowym, choć przyznać musimy, że Duchowieństwo nasze już w znacznej części się uspokoiło po niefortunnej wojnie duchownej z ostatniego dziesiątka przeszłego wieku.

»Gazeta narodowa« napisała niedawno: »Nie było wypadku, aby kapłan rzym. kat. nadużywał kazalnicy czy konfesjonalu do płaskich agitacji politycznych«

»Klerowi rzym. kat. nie można na szczęście przypisywać ani nadużywania Kościoła do polityki, ani świeckiej działalności agitacyjnej, z jakiej zasłynął kler gr. kat!«

Wypadek przytoczony — i wiele podobnych z lat dawniejszych i obecnych czasów stanowczo temu przeczą, a jeżeli Polakom zależy na tem, aby ruscy księża nie używali duchownego wpływu do agitacji politycznej — to niechże najpierw przed swoim progiem zamiotą.

Oszczercze zarzuty.

(Sprawa posła Wilka.)

Wszystkie pisma polskie i niemieckie obleciała przed świętami wiadomość, że poseł Andrzej Wilk zabrał z parlamentu pokryjomu na swój użytek przeszło tysiąc sztuk papierów listowych, zwykłych, ołówków itd. — a Niemcy, zwłaszcza zaś socjalni demokraci nie zawahali się obrzucić p. Wilka, a oczywiście przy tej sposobności i ks. Stojałowskiego, najohydniejszemi obelgami.

Ażebym Czytelnicy nasi mogli o całej sprawie nabrać właściwego wyobrażenia, musimy poprzednio dać następujące wyjaśnienie:

W parlamencie austriackim (jak w parlamentach całego świata — w Sejmie lwowskim i innych) istnieje zwyczaj, że w bliskości Izby parlamentarnej są sale do pisania, oraz sale do obrad, w których wszystkich dla użytku i wygody posłów złożone są po stołach papiery listowe i zwykłe, ołówki, pióra, koperty, lak; słowem wszystkie do pisania potrzebne przybory. Każdy poseł ma prawo bez prośby i opowiadania się komukolwiek używać tych przyborów. — Oczywiście ograniczeniem w używaniu tych rzeczy, może być tylko to j e d n o, aby poseł z tego, co mu jest dane do użytku, zwłaszcza w sprawach poselskich, nie ciągnął zysku lub tych papierów nie brał na swój c a ł k i e m o s o b i s t y, z poselstwem żadnego związku nie mający użytek.

Innego ograniczenia nie ma — i przepisu co do używania tych papierów nie ma żadnego. Nikt też twierdzić nie może, że poseł na tych papierach może pisać t y l k o w obrębie parlamentu — a np. w d o m u na tym papierze pisać mu nie wolno.

Wszak bardzo wielu posłów mieszkając we Wiedniu, biorą papier do domu — i na nim piszą tak to, co do parlamentu im potrzebne, jak też listy swoje nawet prywatne.

Więc przypuściwszy nawet, żeby to wszystko, co pisano o p. Wilku, dosłownie było prawdą, to jeszcze zarzuty: »k r a d z i e ż y« są niegodziwością — i kłamstwem, bo nie można nazwać kradzieżą wzięcia rzeczy, d a n e j do swego u ż y t k u, bez żadnego prawnego ograniczenia.

Gdyby prawdą było, że p. Wilk wziął tych przyborów pisemnych n a d m i e r n ą ilość, większą niż potrzebował na załatwienie listów i spraw, które do niego jako posła nadesłano, to możnaby ten czyn nazwać »n i e l a d n y m« »niestosownym« nierozważnym lub podobnie.

Niewiedząc, jak się rzecz miała napisać do p. Wilka i prosiliśmy o wyjaśnienie sprawy. Na to odpowiedział nam p. Wilk, zapewniając, że odjeżdżając do domu, a mając dać odpowiedź na kilkanaście listów, otrzymanych w Wiedniu, włożył do paczki, w której złożył druki parlamentarne, kilkanaście, najwyżej 20 listowych papierów i kopert — i zostawił tę paczkę sędze parlamentarnemu, aby mu ją odesłał do mieszkania. Paczka ta leżała całą dobę w Izbie, a na drugi dzień przechodząc koło niej, spostrzegł poseł Wilk, że paczka jest inaczej związana, sądząc jednak, że to służący inaczej ją związał, nie zwracał na to uwagi. — Jeżeli więc w tej paczce znaleźć się miały stosy papierów, ołówków itd. to p. Wilk twierdzi, że jest to albo złośliwy podstęp, albo jakiś niewczesny figiel, który mu ktoś zrobił z tych, co to zawsze chcą rzucić na drugich obelgi, aby mogli pokryć swoje własne rzeczywiste podłości.

Tłumaczeniu temu p. Wilka tembardziej wierzyć możemy, że gdyby chciał być »stosy papierów zabierać w celach niewłaściwych« toby był przecie paczki onej nie oddawał w ręce sługi parlamentarnego — a tem samem nie kręcił sam na siebie bicz.

Tak się przedstawia w świetle prawdy ta sprawa, która tyle narobiła wrzawy, wyzyskana przez obłudników — i lekkomyślnych, nie liczących się z sumieniem.

Najpocieszniej wygląda to, co piszą »n a j c z y s t s i e i « bez zmazy socjalni demokraci. Kompania ta, która wymuszaniem przez postrach groszem, lub jak w Krakowie z kradzionych w kasie miejskiej pieniędzy, albo z kradzionych po wagonach kosztowności, żyła póki mogła; której wybitny członek Żelaszkiewicz, niedawno na tysiące okradł kasę chorych, chce oczywiście na p. Wilka rzucić niegodziwe podejrzenie lub zasłaniać swe sprawki pokazując na dr. Orłowskiego! A przecie każdy z tej kompanii tylko dlatego nie jest jeszcze pod kluczem, bo jest zręczniejszy niż ci, którzy dla nich i przez nich kradli.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Od 31 marca do 7 kwietnia).

Cały ten tydzień najsmutniejszy dla naszych japończyków. Nie ma żadnej ważniejszej i wiarogodnej wiadomości z widowni wojny! Japończycy nie odnieśli ani na morzu ani na lądzie nietylko żadnego zwycięstwa, ale nawet nie dali znać o sobie.

Przeciwnie, z Korei, w której Japończycy się usadowili niby z wielkiej miłości do Koreańczyków, dochodzą wiadomości, że mieszkańcy tego pół-

wyspu wcale nie są zachwyceni swoimi nieproszonymi gośćmi, a nawet pewna ich część, sekta tak zwanych Tongaków, buntuje się przeciw Japończykom, którzy w dotkliwy sposób obchodzą się z Koreańczykami. Piszą, że gdyby tak Japończykom źle poszło, to Koreańczycy z pewnością pomagają Rosji.

W tamtych stronach, podobnie jak u nas rozpoczyna się wiosna, więc wszędzie panują roztopy, a że tam dróg bitych i murowanych żadnych nie ma, więc pochód wojsk jest wielce utrudniony — i to ma być przyczyną, że Japończycy nie posuwają się naprzód, choć już 2 miesiące od rozpoczęcia wojny minęło.

— Rosyanie zbierają swe wojska na prawym brzegu rzeki Jalu, a Japończycy chcąc się dalej posunąć, będą musieli przepłynąć się przez tę rzekę — więc w tej stronie przyjdzie do znaczniejszego starcia. Głównodowodzący generał Kuropatkin objeżdża starowiska wojska, odbywa narady z namiestnikiem Aleksiejewem, układając prawdopodobnie plany działań wojennych.

W Porcie Artura obchodzili Rosyanie w dniu 28 marca »s z ó s t ą« rocznicę obsadzenia Portu Artura uroczystem nabożeństwem — a potem paradą wojskową. Podniesiono przy tem myśl, aby nazwę miasta zmienić na: »Port Mikołaja.« W dniu 3 kwietnia odbył się uroczysty pogrzeb oficerów i żołnierzy, którzy polegli w obronie miasta, lub umarli w skutek ran odniesionych w walce.

Odkąd admirał Makarow objął dowództwo nad statkami morskimi, nie przestaje on na obronie Portu Artura, ale odbywa wycieczki i patroluje na pełne morze. W dniu 26 marca spotkał na morzu okręt japoński: »Hanimaru« który wiozł amunicję i żywność dla Japończyków. Makarow kazał zabrać załogę na swój okręt — a okręt japoński zatopił.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. (Zabór austriacki). W wielkim tygodniu trafiły się naszym »sumiennym i czystym« gazeciarzom dwa pożądane kąski, które im zapewne lepiej smakowały niż »święcone.« O jednym, tj. o oszczerstwie rzuconem na postać Wilka, wspomnieliśmy powyżej. Drugim takim kąskiem było aresztowanie wiedeńskiego adwokata dr. Józefa Orłowskiego, który po pełniwszy liczne nadużycia pieniężne, wyjechał do Warszawy — i tam na żądanie sądu krakowskiego został przez władze rosyjskie przytrzymany — i osadzony w areszcie, zanim zostanie wydany i odstawiony do Wiednia.

Owóż pisma galicyjskie — czerpiące jak zwykle wiadomości swe od żydków lub ludzi im podobnych, a nie znające zgoła spraw krajowych, zaczęły znowu pisać, że »dr. Orłowski był założycielem wiedeńskiego, chrześcijańskiego towarzystwa robotniczego: »Ojczyzna«, że był wiceprezesem stronnictwa chrześc. ludowego itd.

Otóż dr. Orłowski do stronnictwa chrześc. ludowego *nigdy* nie należał jako członek, towarzystwa »Ojczyzny« nie założył, ani do niego z początku nie należał. Dopiero w 1902 roku, wciskając się i narzucając wszędzie — i ściągając sobie drogę do ludzi niezwykłą hojnością, która częstokroć wobec

biedniejszych była dobroczynnością, potrafił członków tow. »Ojczyzny« skłonić, że go wybrali prezesem tego towarzystwa. Ponieważ zaś »prezes tego towarzystwa« jest tem samem członkiem wydziału stronnictwa, zatem dr. Orłowski tylko w ten sposób wcisnął się do wydziału stronnictwa. Gdy następnie chciał się wdrzeć na wiceprezesa, nie dopuścili go do tego ks. Stojajowski i p. M. Białkowski, zaprotestowawszy w sposób stanowczy przeciw jego kandydaturze

Lecz i w »Ojczyźnie« poznano się wkrótce na Orłowskim — i już przed rokiem zmuszono go do rezygnacyi z prezesostwa, a wybrano prezesem p. inżyniera Szczepaniaka.

Choćby te *dwie* okoliczności *dowodnie* stwierdzają, że dr. Orłowski tylko na rok jeden i to podstępnie wśliznął się do wydziału stronnictwa, a choć się wszystkim posłom ludowym (jak i innym ludziom) na trętnie narzucał, nigdy zaufania nie posiadał i do żadnej ważniejszej czynności przypuszczony nie był.

Jeżeli kiedy Orłowski występował przed kimś jako przedstawiciel stronnictwa chrześc. ludowego, to czynił to tak samo bezprawnie, jak przybierał role rozmaite stosownie do zamysłów swoich.

Zresztą, aby z tą sprawą skończyć dodamy, że Orłowski w każdym razie mniej jest winnym, niż wielu innych z »socyaldemokratów«, ludowców i wszech polaków, z których grona pochodzą defraudanci, okradacze kas, oszuści i złodzieje tak zwani »biurowie« Orłowski bowiem był bez wątpienia człowiekiem jak mówią »bzikowatym« na punkcie manii wielkości i rozrzutności. Naciągając ludzi na tysiące jedną ręką, rozrzucał te same pieniądze drugą ręką, przyczem niewątpliwie dostawało się wiele prawdziwie biednym — lub też tym mniejszym spekulantom, którzy prośbami naciągają ludzi na parę guldenów. Znali go z tego socyalni demokraci i znana jest w Wiedniu rzeczka, że »towarzysze« socyaldemokratyczni chodzili do Orłowskiego — i prosili na wpis do »Ojczyzny« — a potem te pieniądze przepijali. Dziś ci wyzyskiwacze Orłowskiego naigrawają się z niego, tak jak oburzali się przed paru laty na Kłosowskiego, od którego Daszyński i »zarząd socyaldemokratyczny« brali »grubsze kwoty« wedle zeznania samego Daszyńskiego!

Od Jasia Stapińskiego to już Orłowski niewątpliwie lepszy, bo Orłowski naciągał bogaczy, a Stapiński chłopów wydał w ręce likwidatorów Banku włościańskiego — »biednych na pastwę bogaczy!« —

Z pod Prusaka. Czas wielkanocny dostarczył znowu dowodu, że Duchowieństwo niemieckie wrogię jest ludowi polskiemu, a więcej mu zależy na germanizacyi, niż na dobru i pożytku dusz. Pomimo usilnych próśb przecie nie chcą Niemiec biskupi postarać się dla Polaków, pracujących w Niemczech o polskich księża, aby się mogli w czasie wielkanocnym wypowiadać w ojczystym języku

Austria-Węgry. Nie uzyskawszy w parlamencie uchwały ustawy o porządkiem rekrutacji, wydał rząd już sześćdziesiąte i któreś rozporządzenie na podstawie §. 14., mocą którego pobór rekrutów odbywać się ma w bieżącym miesiącu.

O zwołaniu parlamentu nic jeszcze nie słychać.

Francya. Parlament i senat francuski odroczyły się do drugiej połowy

maja. Rząd zaś ministra Kombesa ex-ksiedza posunął się o krok dalej w wojnie przeciw religii. W sam wielki piątek usunięto ze wszystkich sądów, urzędów, Izby parlamentu, słowem ze wszystkich gmachów rządowych wizerunki Chrystusa. Uczyniono to w nocy, aby nie wywoływać oburzenia wśród ludności. Jest to niewątpliwie początek końca, bo jeszcze nigdy takie bluźniercze zamachy nie przyniosły pożytku ich sprawcom. A cóż teraz powiedzą ludowcy i socjalni demokraci? Ich »przyjaciele« i »towarzysze« francuscy dokumentnie pokazali, jaki jest cel i koniec »polityki bez religii« — i »prywatnej religii«.

KRONIKA.

Bielsko-Biała. W dniu 5 bm. odegrano w Domu polskim sztukę Anzycy: »Elisacy« która się powszechnie podobała, i powtórzoną będzie w czwartek, niedzielę oraz w czwartek przyszłego tygodnia.

— Zaledwie rozeszła się wiadomość, że w Białej zawiązanem zostało towarzystwo zaliczkowe powiatowe, a już niemcy biją na alarm. — Powodem alarmu jest to, że zdaniem niemców, przez towarzystwo to »polskie stronnictwo rządzące« uzyska w mieście i powiecie wpływ, jakiego o dotychczas a s nie miało.

Ten popłoch niemców na samą wiadomość o założeniu kasy powiatowej i zastępstwa Banku krajowego, najlepiej dowodzi, że jest ona bardzo potrzebna, a szkoda tylko, że dawno tu nie była założoną. Lecz lepiej późno, niż nigdy.

Zgromadzenia odbędą się: 10 kwietnia w Ostrowie pod Ropczycami, — 17. na Obszarze pod Żywcem, — 24. w Balinie pow. Chrzanów.

Wiedeń Wedle wiadomości gazet, wniósł ktoś bezimienny do sądu skargę przeciw p. Wilkowi o zabranie papierów parlamentarnych. Dowód to nowy, że ten »bezimienny« może też być sprawcą zmiany zaszłej w paczce posła Wilka. Podlec tylko nad tem się nie zastanowił, że każdy poseł ma prawo brać te papiery na swój użytek, a więc piętna kradzieży prawnie nie uda się przylepić do tej sprawy.

Towarzystwo »Ojczyzna« uchwaliło wysłać sprostowanie do gazet, które twierdziły że dr. Orłowski był jego założycielem.

Do emigrantów. Już kilkakrotnie pisaliśmy w gazetce, żeby nasi wychodźcy nie szukali pośrednictwa w biurach niemieckich, ani też nie jechali na Hamburg i Bremę, choćby dlatego by nie udawali się do swego największego wroga i nie wzbogacali go swym ciężko zapracowanym groszem. Wiadomą to bowiem rzeczą że podróż tamtędy droższa, a z podróżnymi obchodzą się Niemcy bardzo nie ludzko. Lepiej i taniej jest udawać się do katolickich biur w Belgii i Holandyi.

Jeżeli który z braci czytelników potrzebuje objaśnienia co do podróży do Ameryki, chętnie mu go jako doświadczony wychodźca udzieli za darmo, byle przysłał markę na odpowiedź. Józef Miazga w Węgliskach p. Rakszawa.

Gorzów koło Oświęcimia. Przysłano nam z Rady powiatowej pieniądze na zapomogę dla dotkniętych powodzią, ale pod tym warunkiem nam

chęć dawać, by każdy przedstawił jakiegoś ręcyciela. Gmina postąpiła tu solidarnie i orzekła, że woli nie otrzymać zapomogi, jeżeli nie może jej otrzymać tak jak ją obiecano dawać bez poręki.

Smutno nam tu było, że zapowiadziany wiec się nie odbył, a zasługa w tem główna naszego ks. proboszcza Adama Borowieckiego. On bowiem zwołał do siebie na plebanję parobków i dziewczki i zabronił im surowo iść na zgromadzenie lub użyć na nie lokalu, mówiąc, że ks. Redaktor jest bałamucicielem ludu, że go już nigdzie słuchać nie chcą, a w Żywcu to ks. Redaktora zbili i ze zgromadzenia wyrzucili. Wiemy ile w tem prawdy, ale nasi ludzie ciemni, dali temu wiarę i przełknięci wyrzekli się wiecu.

(Przyp. Redakcyi.) Wiemy że w waszych stronach dużo trzeba pracować, by Was oświecić i nauczyć, ale i to wiemy, że nieprzyjaciele nasi zawsze nieprawdą przeciw nam wojują, w Bogu nadzieja że mimo to wszystko kiedyś się zbierzemy, a przekonacie się wówczas, ile w tem prawdy. Najlepszy macie zresztą dowód w gazetkach — brak nam czasu na odbywanie zgromadzeń, na które nas ciągle zapraszają, a co do Żywca to również z gazet wiecie, że Reger i towarzysze przed nami ustąpić musieli, o biciu zaś z naszej strony nie było mowy. Nasi napadnięci bronić się musieli, a kogo tam wyrzucili, zapytajcie Jasia, Regera i towarzyszy.

Krzyżanowice pow. Bocheński. Chcielibyśmy nareszcie przestać pisać o tym »Nieprzyjacielu« którego nam wciąż narzucają, ale człowiek z ciekawości nieraz go przeczyta. Cóż kiedy serce boli czytając takie ujadanie na naszego Wodza, Księżę i Biskupów. Rozmawiając tak o tem z trzema gospodarzami, wracaliśmy z Bochni, a tu za nami szli studenci. Jeden z nich przyłączył się do nas i zaczął również wygadywać na Księdza Redaktora mówiąc, że się połączył ze stańczykami przez co stracił abonentów (szkoda że ma takie mylne informacje, przyp. red.) A żeśmy szli z półtorej godziny, więc też niestworzone plótł nam brednie. Zaciekawiony spytałem go o nazwisko i dowiedziałem się, że jest siostrzeńcem Olszewskiego. Dobrze że cię spotkałem panicu powiadam, powiedz że swoim, że nieprawdę piszą chwalać się, że im kurenda przysporzyła abonentów, bo każdemu gazetkę nasylają, nie pytając czy ją zapłaci.

A to wasze ujadanie na naszą gazetkę, nie wyjdzie wam na dobre, bo tylko dobroć buduje, a złość wszystko psuje. Lepiej pracujcie zgodnie, ręka w rękę nad podniesieniem i oświatą ludu ciężko pracującego. Jeżeli pójdziecie z nami, zgoda, wówczas będziemy siłą, której żadna złość nie pokona. Ale Wodza naszego nie odstępaj i innych do wytrwania zachęcam, bo nikt dla nas tyle co on nie wycierpiał i nie cierpi, a mimo to nas nie odstępował, lecz dalej niestrudzenie pracuje dla nas, niosąc zdrową oświatę, opartą na Ewangelii i na słowach Jezusa Chrystusa: »A prawda nas wyswobodzi.«

Nie słuchajmy więc bracia podobnych mów, nie wierzymy »Nieprzyjacielowi« gdy na naszego wodza pisze; dowód to, że brak mu treści w tem wrogiem nam piśmie.

J. S.

Ze Spytkowic pow. wadowicki piszą: Nie doreczają mi tu naszych ukochanych gazetek, w styczniu otrzymałem tylko dwa numery, w lutym i w marcu tak samo, a to dlatego że nie kupuję nic u naszego pocztmistrza, który prowadzi też handel korzenny i masarski. Gdy posyłam po pisma i gazetki, to mi ich nie daje, mówiąc że nie wyda mi nic. Wiem że gazetki przychodzą regularnie, siostra moja, która tam codziennie bywa widuje je

często na pocztę. Nie broniłbym panu Rybarzowi czytania gazetki, byłoby mi ją oddawał, bo za to płacę. Lecz u pana pocztmistrza gorzej kupować niż u żyda, a ile się tam trzeba wyczekać, nim żona jego się ruszy, by ludziom posłużyć, a jeszcze ofuknie i niegrzecznie odezwie się do kupujących. A przytem chcą na wszystkiem wielkich zarobków, nawet kartę pocztową (zalepkę) po 12 groszy sprzedają.

Miałem też wielką stratę przez to że mi na pocztę zatrzymano list przewozowy na sieczkarnię, którą sobie sprowadziłem. Maszyna leżała 3 tygodnie nie odebrana, aż fabryka zagroziła sprzedaż na licytacji, dopiero od agenta dowiedziałem się, że receptis mój już dawno wysłany leży wraz z listem upominającym na pocztę. Musiałem zapłacić składowe w magazynie kolejowym, a na zapytanie czemu mi nie przysłano zawiadomienia, odpowiedział pan Rybarz że nic mi posyłać nie myśli, bo po nic do jego sklepu nie posyłam.

Proszę nam poradzić co na to, bo zależy mi dużo na regularnym odbiorze gazetek, które radbym i codziennie czytywać, gdyby wychodziły.

(Przyp. Redakcyi.) Upraszamy Świątną Dyrekcyę poczt o zapytanie p. Rybarza, czy odsyłanie korespondencyi może być zawisłem od handlu w sklepie pocztmistrza? Ten Rybarz to pewnikiem »ludowiec« i patriota!

Z Ameryki piszą: »Chcielibyśmy bardzo rozszerzyć tu naszą gazetkę, która takie ciekawe podaje nam wiadomości, ale robota słabo idzie. Dużo ludzi wróciło do kraju. Są wprawdzie Polacy ze wszystkich trzech zaborów, budujemy już od dwu lat nowy kościół, ale jeszcze nie skończony. Mało który z Polaków umie czytać, ci którzy tu już dłużej bawią, wyćwiczyli się trochę po angielsku, pozakładali rozmaite tak zwane spółki, ale mało jest między nimi oświaty, wszędzie chodzi głównie o interes i zarobek, ale nie w tem dziwnego, bo ludzie nasi rozproszeni byli pomiędzy obcym narodem, nikt go nie oświecał, ani o niego nie dbał, dopiero drugi rok mamy swego księdza, a tu nie wolno nikomu nic powiedzieć ani rozkazywać, bo tu jest wolność.

Johnstown A. W.

Wspomnienie pośmiertne. W Jaworznie umarł dnia 16. marca nasz wielki przyjaciel i długoletni czytelnik naszych gazetek Wawrzyniec Budak. Chociaż sam czytać nie umiał, kazał zawsze czytywać sobie dzieciom »Wieńca.« Był kowalem, pracował prawie dla całej gminy. Kochał bardzo swoją rodzinę i dzieci, których siedmioro zostawił, żegnał się z nimi czule i zachęcał do popierania stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. — Spokój jego duszy, a pocieszenie osierociałej rodzinie uprosie u Boga kochani czytelnicy.

Różności z kraju i świata.

Chorzów na Śląsku pruskim. Służąca Bniek z Węslowca lat 21 przyjęła służbę w pewnym dworze pod Poczdamem, niedaleko Berlina, stolicy Prus. Już w czwartym dniu po objęciu służby, uczuła wielką tęsknotę za domem rodzinnym, zaczęła płakać nieustannie, a wreszcie znikła niepostrzeżenie. Myślano, że wyjechała koleją do domu, lecz z policyi zapytanej w Chorzowie odpowiedziano, że nie wróciła do domu. Nie wiadzano co się z

nią stało, aż tu po 18 dniach wróciła dziewczyna do rodziców. Szła ona pieszo 18-cie dni i robiła dziennie 4 mile drogi, bez grosza przy duszy. Szła przeważnie boso, a żyła z ofiar dobrych ludzi. Wróciła do domu zupełnie z sił wyczerpana i nie chce iść za żadną cenę na służbę na obczyznę.

Czyste powietrze jest koniecznie potrzebne do utrzymania zdrowia. Wielce błędą ludzie, gdy nie otwierają codziennie, w każdej porze roku okna choć na parę minut, aby wpuścić świeże powietrze do izby. Zwykle się wymawiają, że zimna nie trzeba wpuszczać, bo opała drogi. Mówią: czy to ja będę dla mrozu palił. Tak mógłby słusznie powiedzieć tylko ten, kogo by zachęcano, aby okna zawsze miał otwarte. Kto otworzy okno na pewien czas, ostudzi co prawda pokój, lecz gdy okno zamknie, to izba tem prędzej się ogrzeje, im powietrze czystsze, a świeże powietrze jest dla zdrowia pożyteczne.

Straszny czyn. W Wilkowicach koło Bielska zastrzelił w nocy d. 22. marca muzyk Antoni Czyż dwu swoich synów, a następnie siebie samego. Żona jego umarła niedawno temu. Czyż był suchotnikiem i sądził, że dzieci jego także są tuberkuliczne, chciał je więc od nędznego, słabowitego życia wyratować. Oto do czego prowadzi powszechny dziś upadek wiary w życie pozagrobowe. Czemuż jest długoletnie cierpienie doczesne, w obec utraty życia wiecznego, którego pozbawia się samobójca!

Zastrzeleni na granicy W nocy z 13. na 14. marca pewna młoda dziewczyna chciała się dostać bez paszportu przez granicę rosyjską koło Husiatyna do Galicji. Ułatwiał jej to przemytnik rosyjski, który ją na plecach przeniósł przez rzekę. Oboje znajdowali się już za ledwie o kilka kroków od brzegu, gdy nagle padły strzały, skierowane do nich przez rosyjskiego żołnierza. Dziewczyna trafiona w szyję, zmarła w drodze do szpitala, przemytnik zaś umarł również wskutek ran odniesionych.

Świątokradztwo Do kościoła w Nawary zakradł się w nocy z soboty na niedzielę właściciel tamtejszy Piotr Klem rozbił tam cymboryum, porzucił hostye św. po ziemi, porozbijał skarbonki i zabrał znajdujące się w nich pieniądze. Świątokradztwo i złodzieja wykryto w ten sposób, że żędzi powracający około 12, spostrzegłszy w kościele światelko i usłyszawszy jakiś podejrzany łoskot, zawiadomili o tem żandarmeryę i sąsiadów. Obsadzono więc natychmiast kościół, a gdy zebrani weszli do środka, spostrzegli spustoszenie, które zbrodniarz porobił w kościele. Klema znaleziono ukrytego za konfesyonałem. Ludzie rzucili się na niego i byliby go z pewnością zabili, gdyby nie interwencja księdza i żandarmeryi. W kieszeni zbrodniarza znaleziono 5 kor. 92 hal. zabranych ze skarbonek. Odstawiono go do więzienia. Z powodu znieważenia przez Klema Przenajświętszej Hostyi, panuje wśród ludności wielkie wzburzenie.

Ciemnota. Z Szarogrodu w gubernii podolskiej donoszą, że niedaleko miasta mieszkała żydówka wdowa. Usłyszała ona, że na poczie jest kasa oszczędności przyjmująca pieniądze. Zbierała więc stale po 10 rubli miesięcznie i wrzucała do »skrzynki pocztowej«. W ten sposób zmarnowała 90 rubli. Gdy teraz nastał strach z powodu wojny, kobieta zwróciła się do naczelnika poczty z prośbą o zwrot pieniędzy. Wtedy dopiero wyszła na jaw pomyłka. Był to chyba jedyny wypadek, nieodebrania pieniędzy z »kasy« oszczędności pocztowej.

Bohaterstwo matki. W Śremie w Poznańskim palił się dom mieszkalny

pokryty słomą. W domu tym mieszkała żona robotnika Skrzypczaka. W chwili, gdy ogień wybuchł ułożyła się właśnie na spoczynek z pięciorgiem swych dzieci. Gdy posłyszała głosy zwiastujące ogień, w tej chwili wzięła się do ratowania dzieci i uprowadziła szczęśliwie czworo z płonącego domu, poczem rzuciła się w płomień, by uratować jeszcze swą najmłodszą, czteroletnią córeczkę, lecz w tejże chwili niestety zapadł się dach i pogrzebał matkę wraz z dziećciem. Ciało znaleziono zwęglone.

Służące w Japonii. Istny tam raj dla służących. We wszystkich innych krajach przepaść dzieli panią domu od jej służby, tymczasem w Japonii damy z towarzystwa, żyją z nią jak siostry. Służąca w domu japońskim uważana jest za członka rodziny do tego stopnia, że w nieobecności państwa przyjmuje wizyty, częstuje gością herbatą, którą zapija z nim razem gawędząc. Sługi biorą też udział we wszystkich zabawach, panie zabierają ich do teatru, na zabawy, słowem wszędzie, dzięki czemu przyswajają sobie służące bardzo dobre zachowanie się. Taki poufaly stosunek ma jednak pewną niedogodność — służąca japońska nie zna posłuszeństwa. Jakkolwiek ma dużo dobrej woli i zazwyczaj bywa do pracodawców bardzo przywiązana, czego daje niejednokrotnie zdumiewające dowody, niemniej nie działa nigdy na ślepo, bez sądu i zrozumienia. Obdarzona zmysłem krytycznym wypełnia dany rozkaz tylko wtedy, gdy wydaje się jej rozumnym, gdy jej odpowiada, jeśli go uzna za niedorzeczny, nie na świecie nie zmusi jej do posłuszeństwa. Japończyk posiada służbę nie tyle, by zostać obsłużonym, ile, by być otoczonym, stanowi ona raczej rodzinę i straż honorową. Gdy Japończyk wychodzi za interesami, cały dom mu towarzyszy, gdy powraca, domownicy go wyprzedzają i witają go na progu domu. W rodzinach bogatych domownicy ci są bardzo liczni. Każdy jej członek ma swego lokaja lub pokojówkę, a nadto kucharza albo kneharę. W domach skromnych bywa zazwyczaj 10—20 służących. Pracują jednak nie wiele, ale są też licho płatne; często dostają tylko pożywienie i od czasu do czasu podarunek.

Ameryka. Do Nowego-Jorku okręty przywiozły w przeciągu stycznia r. b. 5,824 żydów. Wychodźcy przybyli z następujących stron: z Rosyi 4,250, z Austrii, głównie z Galicyi 1175, z Rumunii 443, z Niemiec 29, z Anglii 16, z Turcji 9, z Francji i Belgii po 1. W Nowym-Jorku zostało 4447 osób reszta wyjechała do innych miast w Ameryce.

Najcięższym człowiekiem jest Tomasz Longlej. Ma on 55 lat, a waży 272 kg. Mieszka w Ameryce; jest bardzo uprzejmym i gościnnym. Zmarła królowa angielska. Wiktorya przysłała mu telegraficznie życzenia w 50 letnią rocznicę urodzenia. Tomasz szczyci się tym dowodem jej pamięci i zawiesił telegram w ramach na ścianie swej izby.

Język koreański jest bardzo ubogi w wyrazy, tak że często jeden wyraz ma do tuzina znaczeń, które rozróżnić można tylko przez odpowiednie wymawianie wyrazu. Z tego powodu zachodzą często zabawne nieporozumienia. Tak np. opowiada pewien kupiec, który spędził długie lata w Korei i posiadał tajemnicę języka koreańskiego, zdarzenie następujące: Do osady przybył misjonarz jednej z sekt angielskich i wystąpił z kazaniem. Opowiadał o piekle, ale słowa jego wrażenia pożądane nie wywierały. Owszem Koreańczycy uśmiechali się przyjaźnie. Zdziwiony kaznodzieja spytał tedy po kazaniu kupca, o przyczynę tak obojętnego zachowywania się Koreańczyków w obec zapowiedzi mąk piekielnych i dowiedział się że wyraz piekło

wymawiany tak, jak on go podczas kazania wymawiał, oznacza pocztę, słuchacze przeto wyobrażali sobie bezwątpienia, że misyonarz obiecuje im pocsady na poczoie.

»Przewodnika zdrowia« (Czarnowski, Berlin Karlstrasse 32) wyszedł nr. 4 na kwiecień i zawiera:

Treść: Zmartwychwstanie i odrodzenie. — Więcej umiarkowania przy ucztach świątecznych! (z ryciną): — Kozieradka pospolita czyli lekarska (z ryciną). — Szkodliwość ściskania się gorsetami itp. (4 ryciny). — Dobry choć stary środek od sapki, nieżyty czyli kataru. § — Szczepienie »ochronne« jako przyczyna powstania Hererów. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Odpowiedzi redakcyi.

Jarstwo podstawą nowego życia, w zdrowiu, piękności i szczęściu. Wydanie trzecie dopełnione, nakładem »Przewodnika Zdrowia« (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32). Cena z przesyłką pocztową: 30 gr.

3-cie dopełnione wydanie tego treściwego i bardzo taniego dziełka wyszło w czasie stosunkowo krótkim, ale nie darmo. Przez jasne wykazanie potrzeb społecznych, piśmko to zasługuje na pełne uznanie nawet ze strony przeciwników jarstwa. Każdy zaś czytelnik bezstronny musi doznać miłego zadowolenia z nabytku tak prostych i szczerzych wskazówek, potrzebnych do wykorzenienia szkodliwości — łagodnie, stopniowo, bez burzy — głównie drogą rozsądnego wychowywania przyszłych pokoleń.

Treść: Główne zasady jarstwa. — Mięso czy pokarmy roślinne? (napisał dr. Drzewicki) — Mięso najdroższym pokarmem czyli jarstwo podstawą osobistej niezależności (według prof. dra Foerстера). — Pokarmy mięsne a jarskie według orzeczeń sławnych badaczy. — Mięso powolną trucizną. — Wpływ jarstwa na piękność.

Składki dobrowolne.

Na Dem polski w Bielsku: F. Trzęskowski z M. 35 gr. J i S. Michalscy po 1 kor. J. Jastrzębski 1 kor. J. Sikora 1 kor. Bociański 40 gr. Kołodziejczyk z J 40 gr. N. N. z Pragi 2 kor. Chrobak 10 kor. Matusiak J. 3 kor. M. Gilowski 2 kor. Składka zebrana na walnem zebraniu związku chrześc. soc. w Mazańcowicach 3 kor. 40 gr. J. Olszowski 1 kor. Cender 5 kor. Sukiennicy z fabryki Schäffera na ręce F. Gardasia 7 kor. N. N. na ręce Imielskiego 10 kor. — Po 40 gr. złożyli: Damek, Siuta, Gąsiorek, Kubica, Magiera, Pustelnik, Krysta, Peszat, Maciejczak, Sadlik, Gąsiorek Machajczyk, Franek, Imielski, Jan Łękawa, Wawak, Michulec, Imielski, Sz. Jakubiec, J. Imielski, Michał Kasztura, J. Kasztura, Leja, Kączka, Antonina Topolska, Maciej Strączek, Barut, Paluch, Kiś, Suchanek, Marek, Worek Roman, Pysz, Jakubiec, Koczur, Waluś, J. Kasztura, Kołodziejczyk, Koziołek, Moeck, Mieszczuchak, Jakubiec, Chrobak, Jurezyk Fr. Z fabryki Boguckiego z Żywca: Jakób Sowa, J. Szymik, Tomasz Jaroszek, Jan Lorek, Karolina Ozaist, Wojciech Suchanek. Razem: 483 koron 90 gr. (C. d. n.)

Na dom dla Redakcyi i drukarnię: K. Koczur z J. 1 koronę. Razem: 29 koron 40 groszy.

Na stronnictwo: J. Sypniak z S. 40 gr. Razem: 25 kor. 55 gr.

Msze św. odprawione. Wojc. Dyda z K. o zdrowie i błogosławieństwo w pracy 29 marca. Za dusze rodziców i krewnych 30 marca. R. P. z Pragi za duszę ojca Ignacego 2 kwietnia. Z gminy Grodzisko górne o błogosławieństwo w urodzajach 5 kwiet. F. A. Czerwinka z G. za dusze rodziców 6 kw. M. Pysz z G. za dusze rodziców i za rodzinę 7 kw. T. Kasior z G. za rodziców Michała i Agatę 8 kwietnia.

Odpowiedzi redakcyi.

M. Zięba z J. Prenumerata jest przecież zapłacona do końca r. 903. Posyłamy dalej. W. Piętaś z T. Do końca roku 903 należy się 2 kor. 50 gr. Za kalendarze 5 k. P. Szot z A. Kalendarze wyczerpane. 3 dolary kanadyjskie mają wartość 11 koron 40 gr. Zostaje tedy z prenumeraty 1 dol. J. Norek z B. Do końca 903 r. należy się tylko 5 koron. J. Flaga z Z. Gazetę wysyłamy regularnie. Trzeba się upomnieć na pocztę. W. Kijas z R. Pan, o którego chodzi ma zapłacone do końca czerwca 1901, wskutek czego go wykreślamy.

Tosza w S. Spraw prywatnych nie możemy poruszać w gazetce. Józef Salachma Nasiona najlepiej sprowadzać przez Kółka rolnicze albo wprost z Banku rolniczego we Lwowie, tam zawsze mają zapasy, więc i jęczmień mieć będą. Nasiona różnego gatunku oraz i kartofle, jęczmień, owies, nabywać można tanio w Siedliczkach poczta Kańczuga u Antoniego Rączki.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń. Od wiersza każdorazowo 30 gr. Pierwszy wiersz liczy się za podwójny. Dla abonentów od wiersza po 20 groszy.

W Oświęcimiu jest za 30.000 koron z wolnej ręki do sprzedania dom murowany piętrowy o 17 ubikacjach, odpowiedni do wynajęcia czynszownikom z ogrodem owocowym i warzywnym. Piękne położenie, blisko urzędów. Bliższa wiadomość w Redakcyi. 3—1

Chłopca do nauki rymarskiej i siodlarskiej przyjmie zaraz Stanisław Westwalewicz w Wadowicach ul. Zatorska. 3—1

Gospodarstwo rolne na Śląsku, pół godz. od stacji kolejowej w Trzyńcu gdzie są huty żelazne, godzinę drogi od Cieszyńska z 2 budynkami w dobrym stanie, stodoła murowana, z kamieniołomem wapiennym, 32 i pół morgów pola, w tem morg łąki, 2 morgi lasu, jest z wolnej ręki do sprzedania za 30 000 koron z tego gotówką 20.000. Można podzielić na dwa gospodarstwa. Bliższa wiadomość w Redakcyi. 3—1

Agentów do parcelacyi majątku blisko Lwowa poszukuję. Zgłoszenia: Lwów, Kalecza 9-a parter. 2—1

Franciszek Koneczny (dawniej Antoni Schulz) Kraków ulica Szewska L. 18 poleca swe dobre i naturalne **Wina Oedenburgskie** białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka — czerwone po 55, 65 ct. i 1 złr. butelka. — Na święta w litrach po 60, 75 i 85 ct. W beczkach na litry dla Kółek rolniczych stosownie taniej. —

Za darmo rozsyłam! moje wskazówki dla cierpiących na rupturę, obstrukcyę i hemoroidy.

Dr. M. Reimans Maastricht (Holandya) Porto na listy 25 gr., kartki 10 gr.

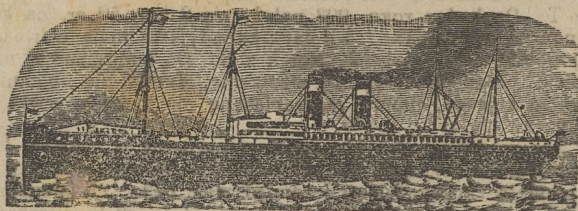
Przez Wysokie ok. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne

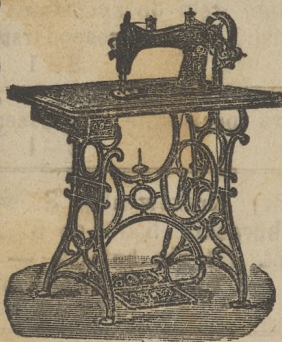


karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

Krajowe wyroby tkackie z najlepszej doborowej przędzy, wyrabiane na warsztatach ręcznych jako to: Płótno na bieliznę czysto lniane, płócienna kolorowe, cągły bawełniane, na ubrania zimowe i letnie, nakrycia stołowe w najnowszych deseniach i wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące, po cenie tańszej niż dotychczas, poleca i uprasza chociażby o małą próbę nabycia **Antoni Barut**, rękodzielnik wyrobów tkackich pod »Opieką św. Józefa« w Korczynie k. Krosna — Próbkę wysyła darmo i opłatnie.

Sklep różnych towarów korzennych, oraz rozsprzedarz trunków z fabryki **Jakóba Grossa** z Białej, otworzył przy ulicy kolejowej **Ign. Weiss**.



R. PAWŁOWSKI
dawniej **I. Iwanicki**
w **Krakowie Rynek g. I. 18.**

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Wydawca **X. Stanisław Stojalowski**.

Odpowiedzialny red. **St. Stohandel**. — Drukiem **Jana i Karola Handla** w Bielsku.

Za drukarnię odpowiedzialny **Karol Handel**.